

BRONISŁAW WILDSTEIN

Nieznośny ciężar balu

Projekt serialu „Osiecka” w TVP od początku budził we mnie rezerwę. Stanowi kolejny akt swoistego solipsyzmu kultury masowej, która żywi się sobą samą i o sobie opowiada. Zjawisko to odsłania karnawalizację współczesnej egzystencji, próbę sprowadzenia jej do permanentnej zabawy, a jej sensu do rozpaczliwego poszukiwania „funu”. Dodatkowe wątpliwości budzi okoliczność, że serial taki siłą rzeczy opowiadać musi o PRL, świecie nieprzedstawionym w III RP, a pokazywanie go poprzez życie swoistych celebrytów tamtej epoki utrwala jego zniekształcony obraz.

I rzeczywiście. Pierwsze odcinki serialu, choć sprawnie zrobione, dzieją się nigdzie. Stalinizm był straszny, gdyż można było wylecieć z ZMP. Dalej nie jest lepiej. Szczytem jest obrazek ze spotkania Osieckiej z Giedroyciem, który nakłania ją do małżeństwa, twierdząc, że jako obywatelka francuska, będzie mogła do Polski i z niej wozic, co chce. Tego typu bzdury mówią wyłącznie o naszych czasach.

Nierówny serial robi się jednak coraz lepszy. Spowodować to musiało jego potępienie ze strony strażników ideologicznej poprawności. Idiotka na branżowym portalu grzmi, że historia Osieckiej przedstawiona została jako moralitet o „kobiecie upadłej”, podczas gdy winna być apologią „kobiety wyzwolonej”.

Robienie poetki z dobrej autorki piosenek jest również symptomem naszej, kwestionującej wszelkie hierarchie epoki, w której blokowana w polityce demokracja ma się objawić w kulturze. Niemniej również masowa kultura bywa mądrzejsza od swoich twórców oraz odbiorców i potraktować ją można jako zwierciadło historii. W tekstach Osieckiej uderza głęboki smutek, żeby nie powiedzieć rozpacz, którą są podszyte wezwania do niekończącej się zabawy. Konieczność nieustającego karnawału staje się śmiertelnie ciężką, obowiązkową mordęgą. Jak słyszymy w chyba najgłośniejszym przeboju Osieckiej „Niech żyje bal”: „Na bal, marsz na bal”. I dalej: „Pchajmy więc taczki obłędu jak Byron, bo raz mamy bal” itd. No, radości w tym niewiele.

Podobnie dziesięć lat późniejszy światowy przebój The Queen „Show must go on”. Beznadziejne – w granicach obowiązującego światopoglądu – pytania o to, po co żyjemy, czego szukamy, dlaczego pogrążeni jesteśmy w cierpieniu, kwitowane są niezmienną odpowiedzią wokalisty: „Przedstawienie (bal) musi trwać” i nie wolno przestać się uśmiechać. Te dwa przykłady reprezentować mogą nieskończoną liczbę podobnych produkcji.

W powieści „Czyż nie dobija się koni” i jej głośniejszej ekranizacji maraton tańca ku uciesze widzów prowadzi do skrajnego



wyczerpania, a wreszcie śmierci uczestników. Współcześnie nie ma już widzów, tak jak z zasady nie ma ich w karnawale, w którym mamy partycypować wszyscy. Ale maska śmiechu, która przyrasta do naszych twarzy, wygląda coraz bardziej niepokojąco.

Błazen w kulturze masowej stał się dziś podejrzaną figurą. Beztroski wesolek, który miał rozśmieszać dzieci i dorosłych, pod radosnym wizerunkiem ukrywa groźną, jeśli nie straszną, tajemnicę. W „To” Stephena Kinga tajemniczy klaun z zaświatów prześladowuje i morduje dzieci. Powieść ta to tylko najbardziej głośny sygnał zmiany skojarzeń związanych z tradycyjnie bezproblemowym trefnisiem.

Szczególnym wcieleniem tego toposu jest Joker z komiksów o Batmanie i, być może, to on stanowi główny pierwowzór współczesnego straszego kłowna. Zaczynał jako morderca obdarzony sadystycznym zmysłem humoru. Ostatnie filmy, w których się pojawia, są coraz bardziej ponure. Wybitny obraz Todda Phillipsa z 2019 r. „Joker” jest przynajmniej, a komizm, którym jest nasączony, budzi grozę.

Kultura przekracza nasze indywidualne zdolności poznawcze. Zdarza się to nawet jej bardziej trywialnym, masowym przejawom. Nie sądzę, aby King czy któryś z wykorzystujących wątek straszego kłowna twórców współczesnych zastanawiał się nad jego sensem. Mimo to w świecie, który paradoksalnie stara się karnawalizować naszą codzienność – paradoksalnie, bo karnawał to czas wyłączony, zawieszający funkcjonujące reguły, jeśli stara się je trwale zastąpić, popełnia samobójstwo – przekształcenie rzeźnika karnawału, jakim jest błazen, w figurę groźną staje się brzemienne w konsekwencje. Wskazuje, że nasza zbiorowa podświadomość zaczyna niepokoić się kierunkiem, w którym zmierza wesółkowata kultura. Odbierający nam dzieci kłown może być wyrazem lęku epoki. Proces edukacji zastąpiła ona masową rozrywką, w efekcie czego wiecznie niedojrzali, skoncentrowani na sobie konsumenci karnawału, z którego nie ma ucieczki, coraz bardziej rozpaczliwie usiłują zabawić się na śmierć.

W epoce, która zakwestionowała wyższy wymiar istnienia, sferę ideału i powinności, normy oraz zasady, pozostaje wyłącznie zabawa. Coraz trudniejsza do udźwignięcia. 